Rok IV. Październik 1879. Nr. 10.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi **1** zł. **20** ct. Dla nauczycieli ludow. i uczniów **tylko 70** cent. z przesyłką **82** ct.

MIESIĘCZNIK galicyjskiego TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we **Lwowie**, ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Odpowiedzialny redaktor: Dr T. Ciesielski.

Członkowie galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt przybyli we Wrześniu roku 1879:

a) we Lwowie:

Wny Sawicki Michał c. k. notaryusz, Komarno.
„ Richtmann Franc. politechnik, Lwów.
„ Bujnowski Włodzimierz urzęd. Wydziału krajowego, Lwów.
„ Kwiatkowski Jan urz. kolei Karola Ludwika, Lwów.
Wny Kronstein Hipolit właściciel dóbr, Ryków.
„ Lateiner Alfred inżynier Wydziału krajowego, Lwów.
„ Poradowski Mikołaj c. k. koncepista Namiestnictwa, Lwów.
„ Jełowicki Wacław c. k. prakt. koncept. Namiestnictwa, Lwów.

Śna Komisya biblioteki okręgowej, Kopeczyńce.
Śne Krajowe Towarzystwo rybackie w Krakowie.

b) do Oddziału w Brzozowie:

Wny ks. Kloczkowski Stanisław proboszcz rz. kat., Dydnia.
Wny ks. Telega wikary rzym. kat. Dydnia.

Pamiętajmy o ptaszkach.

Głód i śniegi dały nieba,
Przyjm sierotkę w nizki próg,
Okruszynę daj mu chleba
A zapłaci tobie Bóg!
Z Micheleta.

Komu zawdzięczyć mamy ochronę plonów, naszych pól, łąk i ogrodów, lasów naszych i gajów zielonych, nad których zniszcze-

niem pracują miliardy szkodliwych owadów, bezustannych, najczynniejszych i najskrzętniejszych nieprzyjaciół, jeśli nie ptaszkom naszym owadożernym?

Bez ich pomocy nie utrzymałby się żaden listek, żaden kwiateczek, żaden owoc przed żarłocznością chrząszczów, gąsienic i wszelkiego robactwa.

Jedna sikorka, nie opuszczająca nas nigdy, wytępia w przeciągu roku 2 do 3 milionów jajek i wylęgów owadzich i taką samą ilość gąsienic. Ustawicznie ruchliwa i wesoła, przebiega lasy, zarośla, gąszcze, gaje, pola i ogrody; przeszukuje każdy konar, każdą gałązkę, każdą szczelinę i szparę w korze drzew, łażąc po drzewach puka dzióbem, i tak bezustannie pracując, nieocenione oddaje korzyści gospodarstwu polnemu, ogrodowemu i leśnictwu. W zimie żywi się wyłącznie poczwarkami i jajkami szkodliwych owadów, które z wielką zręcznością wynajduje w korze drzew dzikich i owocowych i pod nią, w pączkach i mchu okrywającym drzewa.

Lecz nie zawsze sprzyjają klimatyczne warunki ptaszętom do zaspokojenia głodu. Gdy nastaną wielkie mrozy, lodem i śniegiem pokryją się drzewa; ziemia pokryta grubą warstwą śniegu uczyni im pracę niemożliwą, czyż za te ich przysługi nie powinniśmy się także poczuwać do pewnych obowiązków niesienia im pomocy i ratunku w porze zimowej i chronić je od śmierci najstraszniejszej — bo głodowej.

Rok ubiegły smutną zapisał kronikę w życiu ptaków. Nietylko u nas ale i po innych krajach dostrzeżono nadzwyczajny ubytek ich na wiosnę. Dzienniki angielskie doniosły, że od niepamiętnych czasów nie było takiego braku ptactwa, jak w tym roku, gdyż niesłychana ich ilość wskutek powodzi, zimna i głodu wyginęła. Pewien miłośnik przyrody w Straza na Bukowinie smutny odmalował obraz ptaków, wracających do nas z krajów zamorskich: Straszliwe spustoszenia, jakie zrządziły na Węgrzech powodzie, widocznie sprawiły wielkie deprymujące wrażenie i na pierzastych mieszkańcach oraz skrzydlatych gościach owych okolic, gdyż tej wiosny już dnia 16 i 17 marca przebyły Karpaty w tłumach, bezładnych gromadach, niezliczone stada różnego rodzaju i gatunku ptaków wędrownych, a to pomimo szalonych burz ekwinokcyalnych, w następstwie których spadły wielkie śniegi. Z okoliczności, iż skrzydlate owe gromady przedstawiały nader mięszane towarzystwo, można wnosić, iż przechód tych biednych zwierząt przez Karpaty był raczej ucieczką; na jednym bowiem ciągu mogłeś widzieć i bekasy błotne i kuliki, kurki wodne i czaple, pod przewodnictwem kilku szpaków, to znowu

na innym ciągu kaczki dzikie i czaple pod przewodnictwem polnego bekasa, to nareszcie dzikie gęsi w towarzystwie wielkich stad zięb i kilku bekasów leśnych. Nadto widziałeś w gromadach takich wielką niekiedy ilość kosów, różnych ptaków śpiewających, a w końcu pojawiły się także różne rodzaje ptaków drapieżnych. Wszystkie ptaki błotne i wodne osiadły na brzegach rzeki Suczawy i jej przytoków, lecz nadaremnie szukały tu pożywienia, ponieważ wszelkie żyjątka wodne ukryły się przed zimnem. Smutny zapewne widok przedstawiali ci biedni wędrowcy, kiedy po uciążliwej w najwyższym stopniu podróży biedactwo wśród szalonej zamieci śnieżnej i pięciostopniowego mrozu trzy dni siedzieć musiało nad brzegiem lub na kamieniu wśród rzeki, bez pokarmu, omdlewające z zimna i wycieńczenia. Dubelty i krzyki, w gromadach po 10 do 20 sztuk, tuląc się do siebie, pozwalały ludziom zbliżać się do siebie na dwa kroki i wcale nie podlatywały, biedne szpaki chwytano rękami na stertach gnoju, a kiedy je przyniesiono do ogrzanej izby, ginęły natychmiast. Fatalna, smutna dla ptaków wiosna!

A ileż to u nas wyginęło z głodu bocianów! a ile to litościwych rąk podniosło zmarznięte bociany, ogrzewało i karmiło w ciężkiej dobie, ratując od śmierci!

Nie powinniśmy się uchylać od małego obowiązku niesienia pomocy ptakom, który wkłada na nas pismo święte: *Sześć lat zasiewać będziesz ziemię twoją i zbierzesz zboże z niej. Ale siódmego roku zaniechasz jej i dasz jej odpoczynąć, aby jedli ubodzy ludu twego, a cokolwiek zbędzie, niechaj jedzą ptaki polne.* (Ks. II Mojżesza wiersz 10 11).

Dobre przykłady zachęcają. — Oto kilka takich przykładów:

Prawdziwie rozczulający zwyczaj istnieje u Egipcyan przy grzebaniu ciał umarłych, zabytek dawnych wieków. Po złożeniu zwłok do grobu i przykryciu płytą kamienną ustawiają u głowy nieboszczyka naczynie z ziarnem i wodą dla skrzydlatych gości, aby i ptactwo niebieskie śpiewem błogosławiło pamięć zmarłego, pewni, że taka modlitwa jest Bogu przyjemną....

Na grobie ostatniego z Abenzeragów na cmentarzu w Tunisie idąc przez bramę ku ruinom Kartaginy, w cieniu drzew palmowych stoi nagrobek. Według zwyczaju maurytańskiego, wydrążony jest w płycie kamiennej dołek, w którym zbiera się woda deszczowa, aby ptaszki w tym gorącym klimacie mogły się napić i pokrzepić.

Na grobowcu sławnego Waltera von der Vogelweide w Würzburgu, mieści się kubek, w którym poeta dawał pokarm ptakom, a od nich nawzajem brał natchnienia do swych pieśni. Poeta umie-

rając przeznaczył część swego majątku dla ptaków, których uważał za największych swoich przyjaciół. Zapis mówi; *Dla mych lubych przyjaciół i ich potomstwa, aby zawsze znajdowały pożywienie na moim grobie...*

Dawni Niemcy pozostawiali na każdym polu i na drzewach snopy rozmaitego zboża dla ptaków ojczystych, które ich nie opuszczały przez zimę.

W Szwecyi i Norwegii utrzymuje się do dziś dnia zwyczaj, że w każdej zagrodzie gospodarskiej stawiają snop rozmaitego zboża, w czasie zimy na podwórzu, dla miłej gromadki pierzastych gości, przy którym raduje się to plemię ptaków jak dziatwa około drzewka Bożego na wilią.

Amerykanie, naród najpraktyczniejszy, nie sprowadziliby byli pewnie kroci naszych wróbli do swego kraju, nie szczędząc ogromnych na to wydatków, gdyby się nie przekonali o ich pożyteczności.

Do niedawnych czasów niektóre zaludnione kraje Ameryki trapione były przez mnóstwo nieznośnych much (mosquitos) i innych owadów, i zdecydowano się sprowadzać z Europy ptactwo, żywiące się owadami, ale rozmaite gatunki nie mogły wytrzymać w tamtejszym klimacie i znieść srogich mrozów w zimie, wróble tylko utrzymały się i rozmnożyły. To też Amerykanie, starali się uczynić im pobyt w nowej ojczyźnie jak tylko można przyjemnym. W tym celu we wszystkich ogrodach publicznych, we wszystkich skwerach i wielkich posiadłościach prywatnych budują im gniazda, a jeszcze jakie gniazda. Na każdej większej gałęzi wielkich drzew można tam widzieć ładniutkie domki, jakby dla lalek, a każdy taki domek stanowi prawdziwe koszary, w których wprawdzie nie panuje rygor wojskowy, bo trwają tam ciągłe wojny i niejeden natręt wypchnięty za drzwi, włazi napowrót oknem, ku wielkiej pociesze spacerujących. Co do żywności, w czasie pięknej pory roku, już one same jej sobie szukają, ale w czasie długich miejscowych zim a szczególnie w porze śniegów, stróże ogrodowi a nawet prywatni amatorowie, co rano, w pewnych odległościach sami odmiatają często znaczne przestrzenie i obficie rzucają okruszyny chleba, różne ziarna, rodzynki i inne łakocie. Wróble w Stanach zjednoczonych niesłychanie są oswojone, siadają one na rękach i na głowach przechadzających się osób, a dzieciom wyrywają kawałki ciastek z rąk. Ta nadzwyczajna poufałość jest skutkiem opieki, jaką prawo nad wróblami rozciąga. Trzymanie ich w klatkach jest najzupełniej zabronione, a ktoby złapał w sidło lub zabił wróbla, ulega karze 5 dolarów.

Już od młodości wpajają tam w dzieci poszanowanie i współczucie dla wszystkich ptaków owadożernych, gniazdka im ścielą, a przy wędrówkach kolonistów w strony zachodnie, najważuiejszą troską dzieci, zabrać z sobą klatki z ułaskawionemi wróblami, aby je na nowej osadzie oddać wolności. Wzdłuż całej kolei *Pacific* na każdej stacyi, czem raz dalej na zachód, spotkać można gromadkę naszych wróbli, gdzie ich przedtem nie było. Ach! gdyby to nasze europejskie tak prześladowane wróble wiedziały o tych wszystkich wygódkach, jakżeby masą emigrowały do Ameryki! Niedawno osobny okręt wypłynął z portu londyńsklego, wioząc na swym pokładzie, ubogiej w ptaszki Nowej Zelandyi 1230 gilów, szczygłów, czyżyków i pospolitych wróblów, a wysyłki ptaków tysięcy z Niemiec odbywają się do dziś dnia regularnie.

Anglicy sprowadziwszy wróble do swych kolonij australskich, doznali cudów ich skuteczności. Ochraniając od uschnięcia drzewa już zupełnie obnażone z liści, w krótkim czasie przez wytępienie owadow dokazały, iż nagie konary znowu okryły się najbujniejszą zielenią.

Francuzcy biskupi polecają okólnikami i z ambon ptaszęta szczególnej opiece i troskliwości mieszkańców.

I u nas zaczęto, niestety dość późno, zajmować się ochroną resztek nie wytępionych jeszcze ptaków.

We wszystkich miastach i krajach cywilizowanej Europy, gdzie tylko powstały Towarzystwa ochrony zwierząt, szczególną opieką otaczają ptaszki, które przez zimę zostają w kraju — i urządzają dla nich nieraz znacznym kosztem regularne podawanie żywności w czasie zimy.

Gminy miasta Wiednia, Hamburga, Hanoweru i inne zezwalają na urządzanie przyrządów do żywienia ptaków na plantacyach publicznych i otaczają je swoją opieką. W Kolonii istnieją od dawna stałe gospody dla ptaków, a magazyn ptasi, zapełniony jest: pszenicą, siemieniem, rzepakiem, marchwią, płatkami słoniny, które wywieszane bywają na sznureczkach, na pożywienie sikorkom, tudzież czarkami ze smalcem. W Berlinie i Mitweida wywiesza gniazda i żywi ptaki w zimie władza miejska kosztem funduszu gminnego. W Czeszech wywieszają gniazdka dla ptaków i żywią je w zimie z polecenia Namiestnika.

W Berlinie urządza Towarzystwo ochrony zwierząt poidła dla ptaków, a żywienie ptaków w zimie nietylko tamże, ale w bardzo wielu miastach, miasteczkach i wsiach poruczają dzieciom, które pod kierownictwem nauczycieli tworzą formalne do tej czynności

stowarzyszenia i spełniają swój obowiązek z zapałem a przy każdej szkole i szkółce utrzymują w tym celu małe magazyny.

I my nie chcemy pozostać w tyle za innymi. Funduszów na stałe żywienie ptaków Towarzystwo jeszcze nie posiada. Fundusze takie otrzymują inne Towarzystwa z dobrowolnych składek — ofiar.

Odzywamy się niniejszem do wszystkich członków naszych we Lwowie i na prowincyi, aby przyświecali dobrym przykładem, i urządzali w zimie jak najliczniejsze stoły dla naszych pierzastych przyjaciół.

Szczególniej na wsi, nie wypłaszajcie ich z pod dachów waszych chat, stodół i brogów, gdy skryją się przed burzą. Porzućcie im garstkę ziarna.

Po miastach dola ich cięższa. Gdy mróz zetnie ziemię, a śnieg warstwą grubą ją przykryje, giną setkami z głodu lube mieszkańcy ogrodów naszych.

Wszyscy członkowie wspólnie i każdy z osobna, niech robi co może i czynem i zachętą drugich. A coby komu zbywało niech przyszle do wspólnego zbioru. Każdy cent, każdą garstkę ziarna mile przyjmiemy.

W dogodnych miejscach, najlepiej w ogródkach, na balkonach, łatwo przyrządzić deseczkę i na nią kłaść regularnie odpadki ze stołu, okruszyny chleba, kartofle. trochę ziarna, prosa, pszenicy, siemienia, krup, odżynków mięsa, słoniny i t. p. Przez to zwabia się do ogrodów stale ptaszęta, które z wiosną odpłacą się czyszczeniem z owadów drzew i kwiatów i miłą piosnką.

Szczególniej polecamy rodzicom oddanie tej małej troski dzieciom, przez co zadosyć się uczyni, jednemu z najgłówniejszych warunków wychowania domowego, potrzebie rozwijania i kształcenia uczucia w sercach młodych.

Do nich odzywamy się słowy poety:

Siadł na polu białem, gładkiem,
tam gdzie niegdyś podostatkiem
ziarn i wody miał;
lecz dziś próżno ziarnek szuka,
próżno głodny dzióbkiem puka
w lód twardszy od skał.

Puste łany i doliny,
nie ma żeru dla ptaszyny,
wszędzie śnieg i lód.
aż zmęczony i zgłodniały
padł na śniegu ptaszek mały.
Głód go zabił, głód.

Biedny ptaszek! Prawda dzieci?
Niejednemu z was łza leci
na śmierć straszną tak,
i niejedno by z was dało
ze śniadania cząstkę małą,
byle ożył ptak.

Wszak on latem, miły Boże!
dźwięcznych pieśni snuł nam może
nieprzerwany ciąg;
lasy, góry i doliny
echem pieśni tej ptaszyny
odbrzmiewały w krąg.

Teraz, gdy znów wiosna wróci,
już się ptaszek nie ocuci,
nie zaśpiewa nam;
on się teraz Bogu z jękiem
skarży cichej pieśni dźwiękiem
u niebieskich bram.

Dziatwo wspomnij przy igraszkach
o tych biednych małych ptaszkach,
które dręczy głód!
okruszynę chleba małą
rzuć zgłodniałym ręką śmiałą
na śnieg i na lód!

A ptaszek wdzięczny mały,
za to, żeście mu nie dały
umrzeć z głodu w mróz,
będzie co dnia za was, dzieci,
gdy do Boga z piosnką wzleci
modlitewkę niósł.

Wł. Bełza.

Do nauczycieli ludowych zwraccmy się z prośbą, aby działali zachęcająco w tym kierunku na młodzież ich pieczy poruczoną. Uznaną jest bowiem rzeczą, że celem szkoły nie jest tylko nauka, ale i wychowanie młodzieży. Zachęta nauczycieli w wielu miejscach wydała już najpiękniejsze owoce. Znamy szkoły, do której wchodząc, każde dziecko składa na pewnem miejscu kawałeczek chleba lub garstkę ziarna, a po szkole rozchodzą się gromadkami na różne strony, na miejsca przez nauczyciela im wskazane, oczyszczają takowe z śniegu i składają swe zasoby dla ptaków. Najmilszą dla nich igraszką i zabawą, gdy widzą gości swoje, czekające i witające ich żywym świergotem i że te bez bojaźni pośród nich ucztują, gwarząc wesoło razem z dziatwą. Z dniem każdym wzrasta gromadka ptaków, a z tem i ofiarność dzieci.

Jakież to źródło niezmąconej dla nich radości, gdy biednym, drżącym od zimna ptaszkom zgłodniałym, własną rączką podadzą garstkę pożywienia.

A choć drży z zimna, przymiera z głodu,
On swej ojczystej ziemi nie rzuci;
Smętnie świegoce, żałośnie nuci.
I czeka, czeka, z wiarą, nadzieją,
Aż pogodniejsze dni zajaśnieją.

Lwów, w październiku 1879, *Z polecenia Wydziału.*

Feliks Lewandowski
sekretarz Towarzystwa ochrony zwierząt
ul. Teatyńska l. 23.

Obrazki z życia zwierząt.

Pudel. (*Instynkt to czy rozum?*) W „Ess. Ztng.“ czytamy: Obywatel tamtejszy posiada od kilku lat bardzo pojętnego pudla i obłaskawionego kanarka, które to zwierzęta między sobą tak się zaprzyjaźniły, że kanarek siadywał pudlowi na głowę, i okazywał wielką wesołość, gdy pudel go jak najdłużej na głowie swej nosił. Niedawno uleciało to ptaszę przez otwarte okno do ogrodu, a przeskakując z drzewa na drzewo, nie dało się złapać. Pudel śledził uważnie każdy ruch ptaka i okazywał wielkie zaniepokojenie. Zapadł zmrok i musiano zaprzestać tropić zbiega z obawy, aby go nie wypłoszono do cudzego ogrodu. Tylko pudel nie dał się niczem odwieść od czuwania nad swoim przyjacielem. Zostawiono go w ogrodzie. W kilka minut po wyjściu ludzi z ogrodu spieszy do domu uradowany pudel, niosąc w zębach za skrzydełka swego przyjaciela tak delikatnie, że tenże wpuszczony do klatki zupełnie zdrowy i niezadraśnięty, nazajutrz raniutko zaśpiewał i jak zwykle bawił się z pudlem.

Jamnik. „Thierfreund“ czasopismo wychodzące w Stutgardzie opowiada fakt następujący: Przed kilku laty otrzymał pewien lekarz w Esslingen maleńkiego jamnika od swego przyjaciela lekarza w Stutgardzie. Odwiedzając kilka razy przyjaciela brał zawsze ze sobą małego pieska, który także cieszył się, że mógł odwiedzać swego braciszka w Stutgardzie, od którego zawsze smutny powracał do do domu. Pewnego dnia, wkrótce po powrocie z zwykłych takich odwiedzin, znikł jamnik z domu swego pana, a wszelkie poszukiwania za nim były daremne. Tegoż samego dnia ku wieczorowi nadszedł do lekarza telegram z Stutgardu tej treści: *Zawiadamiam Cię, że dziś od południa znajduję się u mego braciszka w Stutgardzie i jestem zupełnie zdrów. Twój wierny Bruno.* Żar-

tobliwy ten telegram uspokoił lekarza, lecz zagadka została nierozwiązaną. Jakim sposobem dostał się mały Bruno do Stutgardu? kiedy pieszo nigdy tej drogi nie odbywał. Po dalszych dochodzeniach i wywiadach u służby kolejowej wykazało się, że przebiegły Bruno punktualnie przybył na dworzec kolejowy o tym czasie, kiedy pociąg pospieszny odchodzi do Stutgardu, wskoczył do wagonu potajemnie, a pomijając wszystkie stacye pośrednie, dopiero w Stutgardzie wyskoczył z wagonu i z dworca prościutko pobiegł do swego ulubionego braciszka. *Hgl. w Fssl.* *F. L.*

Jak pozyskać można młodzież szkolną dla sprawy ochrony zwierząt?

Słowo do nauczycieli.

Na tegorocznym kongresie niemieckich Towarzystw ochrony zwierząt w Gocie miał rektor Bruno Topf, sekretarz Towarzystwa ochrony zwierzęt w Langensalzu odczyt pod powyższym tytułem stosownie do programu kongresu, na którym powyższa sprawa zajęła miejsce najcelniejsze, jako najważniejsza i najżywotniejsza.

Z zozprawy tej z ogólnem zadowoleniem przez kongres przyjętej i na życzenie tegoż wydrukowanej w celu jak największego rozszerzenia jej między Towarzystwa ochrony zwierząt, a względnie między nauczycieli szkół ludowych i średnich podajemy tu niektóre ustępy:

„Chcąc odpowiedzieć na powyższe pytanie, nie mamy zamiaru wydawać przepisy, ustanawiać reguły, które zachowywać powinni rodzice, chcący wpajać w umysły swych dzieci przyjaźne dla zwierząt usposobienie. Takie wychowawcze wskazówki nie trafiłyby do celu właściwego i nie zdałyby się na nic, olbowiem sami ojcowie i matki po największej części sprawą tą nie są przejęci i w ogóle ważny ten czynnik w wychowaniu domowem, zupełnie bywa zapoznawany.

„Nie idzie nam o to, aby pozyskiwać poszczególnie dzieci w każdej rodzinie z osobna, ale starać się powinniśmy pozyskać dla sprawy nasej młodzież całą.

„Znaną jest prawdą: *Kto ma szkoły, ma przyszłość*; a prawdę tę udowadniają dobitnie w naszych czasach ścierania się stronnictw religijnych i politycznych w walce o kierownictwo, wpływ i rządy nad szkołami. Dla tego też i Towarzystwa ochrony zwierząt powinny wytężać wszystkie swoje siły i środki moralne, aby dla sprawy swej pozyskać nauczycieli i młodzież, przyciągając wszel-

kiemi możliwemi sposobami do siebie pierwszych, a rozszerzając między drugimi jak najwięcej pism treści przyrodniczej w formie przystępnej i sprawie ochrony zwierząt odpowiednej. Każdy jest przekonany, że pozyskanie ogółu młodzieży, bez pomocy nauczycieli nie jest możebnem, lecz niestety z żalem wyznać musimy, nie wszyscy nauczyciele poczuwają się do tego obowiązku, pomimo, iż sprawa ochrony zwierząt tak ważnym jest czynnikiem wychowawczym, że śmiało twierdzić możemy: *ochrona zwierząt w szkole dla swego dobroczynnego wpływu na dzieci jest więcej ochrona ludzi niż ochrona zwierząt samych.*

„Co może uczynić szkoła w celu pozyskania młodzieży dla ochrony zwierząt“?

„Jakim sposobem zapewnić możemy sobie pomoc nauczycieli?“

„Starajmy się odpowiedzieć na powyższe pytania.

Nauka religii jast najpierwszym i najcelniejszym przedmiotem w nauczaniu młodzieży. Ona w ogóle wykształca rozum, uszlachetnia umysł i uświęca wolę uczniów; w szczególności zaś uczy, obowiązków, opartych na zasadach pisma świętego, zawierających przepisy, jak człowiek wobec zwierząt zachować się powinien. Niesłusznie powiedział Schoppenhauer: *Moralność chrześcijańska ogranicza swe przepisy tylko co do ludzi, a zostawia cały świat zwierzęcy bezprawiu.* Zarzut ten, ciśniony w oczy szkole, usprawiedliwić można tem, że w istocie szkoła w tym kierunku nic nie działała, co go spowodowało do powątpiewania o istnieniu takich przepisów chrześcijańskiej moralności, albo może, chciał tem wyrzeczeniem, upomnieć szkołę, aby swój obowiązek sumiennie spełniała.

Drugim ważnym czynnikiem, jest historya przyrody. Wnosząc z obecnego sposobu nauczania, zdawałoby się, że ta nauka zostaje w dyametralnem przeciwieństwie z ochroną zwierząt, podczas gdy powinna być jej naturalnym, najwierniejszym sprzymierzeńcem.

Widzimy uczniów goniących za motylami, chrząszczami i innemi owadami, aby złowione przekłuwać i przytwierdzać do deszczułek i pudełek szpilkami, gdzie wśród mąk najokropniejszych całemi godzinami, a nawet dobami w boleśnych kurczach i drganiach w oczach młodzieży powolnie konają; czyż taka nauka uszlachetnia umysł? serce młode wrażliwe? czyż obok tej szczypty nauki, nie ponosi uczeń większej szkody, niwecząc w sobie na całe życie tkliwość i litość, najpiękniejsze uczucia serc ludzkich. Przypatrując się obojętnie cierpieniom bezsilnych, zatwardza młodzież swe serce, co wiedzie później do zdziczenia, i powoduje upadek moralny. Czyż wybieranie jaj ptasich, czasem na szczególny rozkaz

nauczyciela-amatora, spełniane przez uczniów z zapałem dla przypodobania się, czyż dopuszczanie się bezprawia, niszczenie życia istot, które ochraniać powinni, może działać uszlachetniająco na młode umysły? czyż ta młodzież uwijająca się gromadami, z puszkami blaszanemi, niby botanizując; przebiegając zasiane zagony, łąki i ogrody, wzdłuż i poprzek, wygniatając i wydeptując plon i pracę robotnika i ogrodnika, do czego żadnego nie ma prawa, nie uczy się za młodu bezprawia? W ten sposób nabyta wiadomość więcej zrządza młodzieży szkody niż pożytku.

O takiem nauczaniu wyraża się Kellner, zaszczytnie znany autor dzieł pedagogicznych następująco: „Operują, anatomizują, klasyfikują, jak gdyby wszystkie dzieci chciano poczynić badaczami, opisują z skrupulatnością, zamiast malowniczo określać, charakteryzować, porównują i rozróżniają z wielką ścisłością i pedanteryą to, czego nikt i nigdy nie przemienia; preparują, zasuszają, przekłuwają, zanurzają w spirytus, wypędzają życie z przyrody, a miłość dla przyrody z serc dzieci“.

Po określeniu tych stron ujemnych, przyprowadza autor strony dodatnie cytując wiele pięknych przykładów z pism niemieckich pisarzy, którzy w inny sposób uczyli młodzież przyrody, i jak ją szanować należy. Przytacza przyrodnicze opisy Wagnera i Grubego, malownicze porównania Rückerta, Oskara z Redwitz, Güllа, Kampego, Löwensteina, Chamisso, Schillera i wielu innych.

Najważniejszym jednak czynnikiem jest wzorowy przykład nauczyciela, o którym mówi Rückert: „Niema na ziemi nic wznioślejszego, jak być przykładem dobrego“.

Nauczyciel jest uosobionym ideałem dla uczniów, jest on nienaruszoną prawdą; co tenże czyni, to musi bez wątpienia być dobrem. Dobre są słowa, ale czyn jest lepszy. Słowa przebrzmią, czyn zaś zostaje długo w pamięci. Zbawiciel przekazał: *Opowiadajcie ewangelią całej przyrodzie.* Tylko miłością i czynem może być ewangelia przyrodzie objawioną.

Gdy nauczyciel pójdzie o krok dalej, znajdzie dla swych czynności najwierniejszych i najpilniejszych pomocników w młodzieży szkolnej. Jak młodzież zaniedbana jest najniebezpieczniejszą i najszkodliwszą dla ptaków, tak znowu młodzież dobrym przykładem zachęcona, prześciga swego mistrza; o czem autor wiele przytacza przykładów.

Odpowiedź autora na drugie pytanie: *Jakim sposobem pozyskać możemy pomoc nauczycieli?* nie podaje uam nic nowego, czego byśmy już sami nie uczynili, chociaż nie zawsze i nie u wszystkich

z pożądanym skutkiem. Nie traćmy jednak nadziei, że z czasem a może prędzej niż w Niemczech osiągniemy cel zamierzony, do którego to twierdzenia uprawnia nas znczna liczba nauczycieli, członków Towarzystwa, których poglądy na tę sprawę zaszczytnie podnieść należy. *F. L.*

Z Oddziałów Towarzystwa.

Sanok.

ZAPROSZENIE.

Dla uniknienia wydatków na imienne zaproszenia, mamy zaszczyt za pośrednictwem „Miesięcznika" prosić uprzejmie Szanownych członków sanockiego Oddziału galic. Towarzystwa ochrony zwierząt na Walne Zgromadzenie, które odbędzie się dnia

9 listopada o godzinie 2giej po południu w Sanoku

w zabudowaniu szkoły męzkiej.

Prosząc o liczny udział, oznajmiamy oraz, że i dla nie-członków wstęp do sali jest dozwolony.

Z Zarządu Oddziału Tow. ochrony zwierząt.
W Sanoku, 21 października 1879.

Zarząd centralny przyłącza do powyższego zaproszenia i swoje, w przekonaniu, że wobec ogólnego zajęcia się sprawą ochrony zwierząt za granicą, wobec udowodnionego już pożytku odnośnych Towarzystw tak moralnego jak i materyalnego, wobec ciągle wzrastającej liczby tychże, odbywania stałych peryodycznych kongresów, przy udziale delegatów całego świata, wobec zjazdów i łączenia się dla wspólnego, donioślejszego działania, wobec poparcia rządów, panujących ich rodzin i całej inteligencyi ducha, i nasze Towarzystwo nie może pozostać za innemi, i dalej za pomocą Oddziałów, rozwijać się będzie pomyślnie w całym kraju. Upraszamy zatem Szanownych członków Oddziału sanockiego o jak najliczniejsze zebranie się na dniu oznaczonym i wsparcie zamiarów i dążności Zarządu swego, a względnie całego Towarzystwa odpowiedniemi wnioskami.

Zarząd centralny.
We Lwówie 24 października 1879.

Kołomyja.

W celu ukonstytuowania się Zarządu Oddziału galic. Tow. ochrony zwierząt w Kołomyi odbędzie się tamże Zgromadzenie członków **dnia 30 października r. b.**

Z Towarzystw zagranicznych.

Hamburg. Z przysłanego nam 37 rocznego sprawozdania Towarzystwa ochrony zwierząt w Hamburgu wyjmujemy następujące wiadomości: Towarzystwo w Hamburgu liczy obecnie 1411 rzeczywistych członków. Prezesem dożywotnim jest Dr Warburg, który mimo sędziwego wieku i długoletniej na tym polu pracy, zawsze jest duszą Towarzystwa, do którego świetnego istnienia najwięcej się przyczynił, i z tego powodu nietylko między Towarzystwami braterskiemi, ale między ludnośuią całą Hamburga jest znaną, miłą osobistością, przez wszystkich lubiany i szanowany. G. C. L. Behncke, wieloletni sekretarz i przełożony biura centralnego, położył już wielkie zasługi dla sprawy ochrony zwierząt i dla Towarzystwa naszego jest bardzo przyjaźnie usposobiony. Towarzystwo to wydało już osobom sprawie ochrony zwierząt zasłużonym 13 medali srebrnych i 20 medali bronzowych. Majątek Towarzystwa stanowi dom własny w Hamburgu i kapitał 31.516 mark, pochodzący z wkładek, legatów, czynszów domowych i odsetek od efektów wartościowych. Roczny dochód w r. 1878 wynosił 12.634 mark, 41 fen., a wydatki 6.454 mark, 54 fen. W roku 1878 otrzymało Towarzystwo od A. F. Woermanna legat w kwocie 2941 mark a od wdowy Betty Sauber 500 mark.

W tymże roku rozdało Towarzystwo między ubogich i w potrzebie będących właścicieli koni, którzy według wiarogodnych świadectw, ludzkiem obchodzeniem się ze zwierzętami na wsparcie i uznanie zasłużyli, 60 worów po 150 funtów owsa i 31 koców do przykrywania koni; tudzież wiele mat kokosowych dla właśeicieli psów, używanych do pociągów. Żywienie ptaków w porze zimowej odbywa się od wielu lat na kilku miejscach. Rozdzielono także wiele naczyń na poidła dla psów w lecie.

W przytulisku dla zwierząt chorych i opuszczonych znalazło pomieszczenie wiele zwierząt a szczególniej psów. Między 20 szkół rozdano 800 egzemplarzy książek treści dotyczącej ochrony zwierząt i rozesłano do 257 Towarzystw sprawozdania roczne. Nam przesłano dwa egzemplarze, jeden dla Towarzystwa a drugi dla sekretarza. Wielu osobom przesłano tego roku upomnienie za nieludzkie, a podziękowania pisemne za ludzkie obchodzenie się z zwierzętami. Tak samo przesłano podziękowanie wraz z premią w pieniądzach pewnemu strażakowi pożarowemu, który podczas wielkiego pożaru z narażeniem własnego życia wyratował z ognia staruszkę i jej psa, unosząc obydwoje przez kilka dachów w miejsce bezpieczne.

Mimo tak zachęcających czynów nie obeszło się, aby Towarzystwo nie musiało przeciw brutalnemu postępowaniu niektórych udawać się do władz o ukaranie. Na dręczenie wystawione były najwięcej konie, psy i koty. Za dręczenie koni ukarała władza kilku dręczycieli grzywnami od 5 do 10 mark, a jednego woźnicę wraz z jego służbodawcą, za posmarowanie ran konia mazią i znaglanie konia chorego do ciągnienia doróżki ukarano grzywną po 50 mark lub 10 dni azesztu; innego znowu woźnicę, który uwiązawszy koniowi sznur do języka, ciągnął tak silnie, że mu go kawał urwał, ukarano

sześciotygodniowym więzieniem. Za ustawianie sideł i potrzasków i chwytanie ptaków śpiewających ukarano winnych w dwóch wypadkach 15 markami; za zranienie psa 30 markami, a za wrzucenie kota do kanału 15 markami. Na przedstawienie tegoż Towarzystwa zniosła policya miasta Hamburga dnia 30 lipca 1878 przymus kagańcowy dla psów, przekonawszy się w czasie czteroletniego istnienia tego przymusu, że więcej jest szkodliwym jak zapobiegającym, uznając system opodatkowania psów i racyonalne ich utrzymywanie, jako najodpowiedniejszy środek przeciw chorobom i wałęsaniu się psów bez należytego dozoru.

Nakoniec dowiadujemy się z rzeczonego sprawozdania, że w wielu mniejszych miastach Niemiec powstały nowe Towarzystwa a mianowicie w Meissen, do którego przyłączyło się 24 miejscowości wiejskich. *F. L.*

Korespondencye.

Z Mościsk. (*Miłość rodzicielska u sów*). W Moczeradach, w powiecie mościskim gnieździły się w dziuple jednego drzewa w pobliżu folwarku dworskiego, sowy. Nie wiem z jakiego powodu zawadzały te spokojne i pożyteczne ptaki ekonomowi dworskiemu p. A. S., dość, że postanowił je usunąć. W tym celu wybrał się ze strzelbą w towarzystwie parobka swego; kazał parobkowi wyleźć na owe drzewo, wybrać z gniazda młode, a stare wypłoszyć, sam zaś miał spłoszone w ten sposób postrzelać. Posłuszny parobek wylazł na drzewo, i gdy zaczął wybierać sowięta z gniazda, wypłoszył istotnie starą sowę. Zanim jednak przygotowany ekonom wymierzywszy się już zdołał wystrzelić, spuściła się pędem strzały spłoszona sowa i wpiła swoje szpony w same oczy ekonoma, który straciwszy przytomność upuścił strzelbę i ledwie siłą zdołał oderwać zrozpaczonego ptaka od swej twarzy. Jedno oko rozranione zostało całkiem i zachodzi niebezpieczeństwo czy biedny ekonom i na drugie nie utraci wzroku i nie przypłaci tak boleśnie i nieszczęśnie, niewczesnej chęci niszczenia pożytecznych zwierząt.

Oby fakt ten w całej swej treści prawdziwy, był przestrogą dla wielu.... wielu jeszcze! *S. B. członek Tow.*

Z Grzymałowa. W dobrach p. T. niedaleko Grzymałowa znajduje się suczka z rasy ratlerów, która wybornie szczury łowi. W sąsiedniem miasteczku bawiła ona przez kilka tygodni i w młynie tegoż wszystkie szczury wyłapała, albowiem zdarzało się także, że dwadzieścia i pięć sztuk w przeciągu kwandransu łapała. Nie wątpię tedy, że jest to gatunek psów jeden z najpożyteczniejszych, nie potrzeba bowiem ani go tresować, ani uczyć do łapania szczurów, sam bowiem do tego się przykłada, co mu łatwiej przychodzi, bo mu to jest wrodzonem. *P. T. członek Tow.*

Rozmaitości.

Pająk proroczy. W r. 1306 Robert Bruce zmuszony po kilku przegranych opuścić Szkocyą, schronił się wraz z 2gim bratem swoim Edwardem na wyspę Nachrin, przy iryjskiem wybrzeżu. Najmłodszego

brata swego zostawił jako komendanta silnego zamku Kildrummir, gdzie też znajdowała się jego żona ze swemi damami, którym chciał oszczędzić życia tułaczego. Na Nachrinie dowiedział się, że zamek Kildrummir został wzięty, brat jego w okrutny sposób zamordowany, a z żoną jego postępują jak najostrzej. Wieści te zastały go w nędznej chatce i przywiodły prawie do rozpaczy. W zwątpieniu leżał na swem twardem posłaniu przez dłuższy czas bez czucia, poczem rozmyślał nad tem, czy nie lepiejby było zrzec się praw swych do korony szkockiej i z braćmi swymi udać się do ziemi świętej, aby tam resztę życia przepędzić w walce z Saracenami. Gdy się tak bił z myślami, spojrzał mimowolnie ku powale nędznej chatki i zobaczył tam pająka, który po nitce swej spuścił się z jednej belki, a kołysząc się na niej usiłował dostać się do drugiej, aby u niej przymocować drugi koniec nici. Pierwsze usiłowanie nie udało mu się; próbował raz drugi i takich próżnych usiłowań naliczył Bruce sześć. Pomyślał wtedy sobie, i ja przegrałem sześć bitew i znajduję się w tem samem położeniu co pająk, a ponieważ nie wiem co mi w mem położeniu uczynić wypada, niech szczęście pająka rozstrzyga o moim losie. Gdy się pająkowi powiedzie najbliższe usiłowanie, podejmę i ja na nowo wojnę w Szkocyi, nie uda się zaś jemu, to pójdę do Palestyny i nigdy nie powrócę do mej ojczyzny. W tem zebrał pająk wszystkie swe siły i za siódmym razem dostał się do zamierzonego celu. Robert Bruce ujrzał w tym wypadku palec Boży, a natchniony nadzieją, podjął walkę na nowo i zwyciężył.

Odtąd wszyscy Szkoci, noszący nazwisko Bruce, przejęci są takiem uwielbieniem dla pająka, że nigdy żadnego nie zabijają. (*Illustr. Familien Journal Tom VIII N. 214 str. 411.*)

Największa pasieka w świecie*), znajduje się w Kanadzie (w Ameryce północnej) koło wsi Beeton. Pasieka ta składa się z czterech osobnych zagród, każda o jednym morgu objętości. W tych zagrodach, posiada właściciel p. Jones razem 620 ulów, a w każdym ulu około 30 tysięcy pszczół. Gdy wszyscy prawie pszczelarze w całej Europie uskarzają się tego roku na mały dochód z pasieki, p. Jones zebrał już z końcem lipca 50 tysięcy funtów czystego miodu, i spodziewa się, że zbiór pracy jego 19 milionów małych lecz skrzętnych robotników, dosięgnie z końcem roku 70 tysięcy dolarów, do czego nie wlicza się dochód ze sprzedaży rojów i matek.

Mięso końskie. W wielu miastach niemieckich i innych krajów używają już od dłuższego czasu mięsa końskiego na pożywienie. Sprzedaż tego mięsa w jatkach jest stale unormowaną, tak jak mięsa wołowego. Z najnowszego wykazu dowiadujemy się, że w Wiedniu, zabito tego roku w I kwartale 1043, a w II kwartale 696 koni Skonsumowano zatem w przeciągu pół roku 1.739 koni, o 216 sztuk mniej, jak w takimże czasie roku przeszłego. Liczba niższa skonsumowanych koni w II kwartale wypadła z tego powodu, że w tymże

---

*) Większe pasieki mamy u nas w Galicyi, i tak pasieka w Płotyczy p. Korytowskiego liczy około 1000 pni, pasieki zaś po 600 i i więcej pni liczące, nie są u nas wcale rzadkością. (Przyp. Red.)

czasie jarzyna, płody strączkowe, jakoteż mąka i smalec były tańsze, a przeto ludność uboższa, spożywająca prawie wyłącznie mięso końskie, tańsze od wołowego, żyła w tym czasie na wzór wegetaryanów.

Nieprzyjaciele ryb. W jednem z czasopism fachowych niemieckich opowiada znakomity hodowca ryb, p. Borne z Berneuchen, że w ciągu siedmiu lat ostatnich na swych stawach ubił 62 wydr, 334 czapel, 81 orłów stawowych, 43 nurków krajowych, mewę, 186 dzikich kaczek, 14 lisów i t. d.

Do rzędu tych nieprzyjaciół śmiało zaliczyć można tych próżniaków, którzy po całych dniach przesiadują nad rzekami i stawami z wędką naszpilając na nią żywe z bolu się wijące i drgające robaczki i chwytają małe rybki, ot tak, dla zabawki. Tych wędarzy scharakteryzowało pismo niemieckie „*Erziehungsfreund*“ dowcipnie, mówiąc: „Wędka jest to długi pręt, u którego jednego końca znajduje się mały robaczek a u drugiego zwykle wielki dur..“.

Boa w Szwajcaryi. Dwóch młodych myśliwych natrafiło w lesie pod Versaix, koło Ponternis, na granicy francuzko-szwajcarskiej, na węża boa, zwiniętego w kłąb pod dębem. Po pierwszym strzale, rzucił się rozwścieklony wąż na swoich napastników, którzy dopiero po dłuższej walce zdołali go kolbami pokonać. Wąż mierzył półdziesiętej stopy, był gruby jak udo dobrze zbudowanego mężczyzny, a głowę miał stosunkowo małą.

Z Podola galicyjskiego piszą nam z powodu pojawienia się węża „boa“ w Szwajcaryi, o fakcie, że zawiadowca dóbr Baworowa pod Tarnopolem leżących, spotkał się w tamecznym rewirze z olbrzymim wężem, którego jednak nie będąc uzbrojonym, zaczepić nie śmiał. Odnośna komisya Towarzystwa naukowego krakowskiego orzekła, iż ten wąż należący do bardzo rzadkich u nas okazów, zowie się: Coluber aesculapii, i wcale nie podawała w wątpliwość istnienia i pojawienia się takowego. O podobnem zdarzeniu wzmiankował i *Czas* w nrze 208 z r. 1878. Mamy więc powody mniemać, że i ten, o którym powyżej wspominamy nie należy do zwierząt podniebia afrykańskiego, ani amerykańskiego, lecz do rodzaju wyż wymienionego.

(Gaz. Narod.)

Za dręczenie zwierząt ukarała c. k. Dyrekcya policyi we Lwowie w miesiącu wrześniu 18 osób.

Od Administracyi.

Upraszamy Szanownych członków o wczesne zawiadamianie (przed pierwszym każdego miesiąca) o zmianie miejsca pobytu swego z wymienieniem ostatniej poczty; albowiem na przyszłość, licznym reklamacyom — z nienaszej winy — nie będziemy mogli zadość uczynić. — Również upraszamy o nadesłanie zalegających wkładek za rok 1878 i 1879.

Do niniejszego nru załączamy dla zamiejscowych nauczycieli ludowych: **Statut krajowego Tow. rybackiego w Krakowie**, o ile zapas nam przesłany wystarcza.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarz. St. Baylego.